WTOREK
Nr 10 23.1.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Fot. H. Chmielewski

W zamierzchłej erze fotoplastikonu i nawet w nie tak odległych czasach, gdy nastawała moda na kolorowe slajdy, krajem najchętniej oglądanym były Indie. Indie egzotyczne, tajemnicze, barwne, intrygujące i zarazem tak dalekie, nieosiągalne.

O Indiach dnia dzisiejszego przeczytasz na str. 2.

Szansa dla każdego!

- **BIEGI I SKOKI NARCIARSKIE**
- **SLALOM GIGANT**
- **ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE**

to konkurencje rozgrywanego w dniach 29 i 30 stycznia br. w Zakopanem

IV PUCHARU FERII ZIMOWYCH

W zawodach na Butorowym Wierchu, Równi Krupowej i łyżwiarskim torze COS mogą uczestniczyć uczniowie klas IV–VI szkół podstawowych, którzy: ferie zimowe spędzać będą w Zakopanem lub w okolicznych miejscowościach; posiadają już umiejętności jazdy na łyżwach krótkich (kl. IV) i długich (kl. V. VI) lub na nartach oraz dysponują własnym sprzętem; uzyskają zgodę na start od rodziców lub opiekunów.

Chcesz wziąć udział w zawodach, którym patronuje „Świat Młodych", a organizatorem jest zakopiańska Szkoła Mistrzostwa Sportowego – zgłoś się najpóźniej w dniu 28 stycznia br. w sekretariacie tej szkoły, mieszczącej się w Zakopanem, przy ul. Kasprowicza 6.

REDAKCJA

Karmniki i paśniki dobrze zaopatrzone

Orły bieliki karmione z... helikoptera

Młodzież i koła łowieckie – nie zawiodły!

W dniach ostrego natarcia śniegu i mrozu wielu z nas z pewnością pomyślało: skoro tu, przy osiedlach jest tak źle, cóż dopiero musi się dziac w odległych leśnych ostępach? Dla ilu żyjących tam zwierząt mróz i zawieja już na początku będzie oznaczać zagładę? W kilka dni po gwałtownym ataku zimy postanowiliśmy więc dowiedzieć się, jak wygląda ich sytuacja na polach i w lasach.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

SZKOLNE BIURO POŚREDNICTWA SP NR 22 W KATOWICACH odpowie na każdy list

AZYMUT WĘGIEL

(Inf.wł.). Jednym z zadań V Konkursu „Azymut-Węgiel" było zorganizowanie Szkolnego Biura Pośrednictwa, w którym uczniowie otrzymać mogą m. in. wyczerpujące informacje o szkołach górniczych i zawodzie górnika. Z meldunków, które napływają do naszej redakcji wynika, że większość szkół Biuro takie zorganizowało na potrzeby macierzystej szkoły lub co najwyżej na potrzeby uczniów szkół sąsiednich, które nie uczestniczą w „Azymucie-Węgiel".

Natomiast Samorząd Szkolny SP nr 22 w Katowicach postanowił rozszerzyć od 15 stycznia do 28 lutego działalność Szkolnego Biura Pośrednictwa na cały kraj!

Jeśli więc macie wątpliwości związane z wyborem szkoły górniczej, warunkami przyjęcia lub nauki, jeśli chcecie dowiedzieć się o szczegółach pracy górników, napiszcie do katowickiej szkoły. Szkolne Biuro Pośrednictwa odpowie na każdy list.

Piszcie na adres: Szkoła Podstawowa nr 22 ul. Wolskiego 3, 40-859 Katowice, z dopiskiem: „Szkolne Biuro Pośrednictwa". **(mt)**

Monopol na sanki spółdzielców z Ostrołęki

OSTROŁĘKA (PAP). Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy w Ostrołęce jest krajowym potentatem w produkcji sanek. W 1978 roku zakład wypuścił na rynek ponad 125 tysięcy sztuk różnego typu sanek. Do sklepów trafia pięć rodzajów sanek, wykonywanych z tarcicy bukowej.

Ze względu na estetykę wykonania, solidność i jakość, ostrołęckie sanki cieszą się sporym zainteresowaniem odbiorców zagranicznych między innymi z RFN, Danii, Holandii, Szwajcarii, Norwegii. **(kż)**

O tym się mówi

Inauguracja Międzynarodowego Roku Dziecka w Polsce

Niedziela, 13 stycznia br. była dniem oficjalnego rozpoczęcia obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka w naszym kraju. Tego właśnie dnia, pod przewodnictwem przewodniczącego Rady Państwa, przewodniczącego Polskiego Komitetu Obchodów MRD – Henryka Jabłońskiego zebrał się w Warszawie na posiedzeniu plenarnym Polski Komitet Obchodów MRD. To spotkanie poświęcone było przedyskutowaniu i przyjęciu ogólnopolskiego programu przedsięwzięć i inicjatyw podejmowanych w naszym kraju z myślą o szczęściu, radości, bezpiecznej przyszłości wszystkich polskich dzieci.

Podsumowano dotychczasowe działania wojewódzkich komitetów obchodów MRD, w których składzie znaleźli się działacze społeczni, naukowcy, ludzie nauki, dziennikarze nauczyciele. Wynikiem pracy tych komitetów było zgłoszenie ponad 2 tys. różnych inicjatyw społecznych. M. in. nowe wyposażenie otrzymają poradnie dla dzieci, wiejskie ośrodki zdrowia. Centralny Związek Spółdzielczości Budownictwa podjął się oddania do użytku 58 mini-żłobków, 114 ognisk przedszkolnych i przedszkoli, 153 klubów dziecięcych i świetlic, 320 placów gier i zabaw i 34 rodzinnych domów dziecka. Centralny związek Kółek Rolniczych w czasie tego roku zorganizuje przy zbiorczych szkołach gminnych i przedszkolach 10 tys. stałych placówek gier i zabaw.

W czasie obrad delegacja zuchów i harcerzy złożyła meldunek o przystąpieniu ZHP do realizacji zadań związanych z ogłoszonym przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Poinformowano także, że właśnie tego dnia rozpoczął się X Turniej Wiedzy Obywatelskiej związany tematycznie właśnie z MRD.

Na zakończenie obrad przyjęto wezwanie, w którym czytamy m. in.: ,,Wierząc głęboko w siłę ludzkich serc i przyjaznych dłoni, zwracamy się do każdego mieszkańca miast i wsi o wzbogacenie programu Międzynarodowego Roku Dziecka cząstką swej własnej pracy, pod tradycyjnym w Polsce hasłem: ,,Wszystkie dzieci są nasze". Niech każdy zada sobie pytanie: Co może zrobić dla dziecka? Dla dzieci ze swego podwórka i osiedla, z najbliższej szkoły i przedszkola? Dla dzieci własnych i dla dzieci dziś jeszcze nieznajomych, ale może już jutro – swoich małych przyjaciół".

Tego samego dnia wieczorem, w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki odbył się wielki koncert pod nazwą ,,O uśmiech dla wszystkich dzieci". (pas)

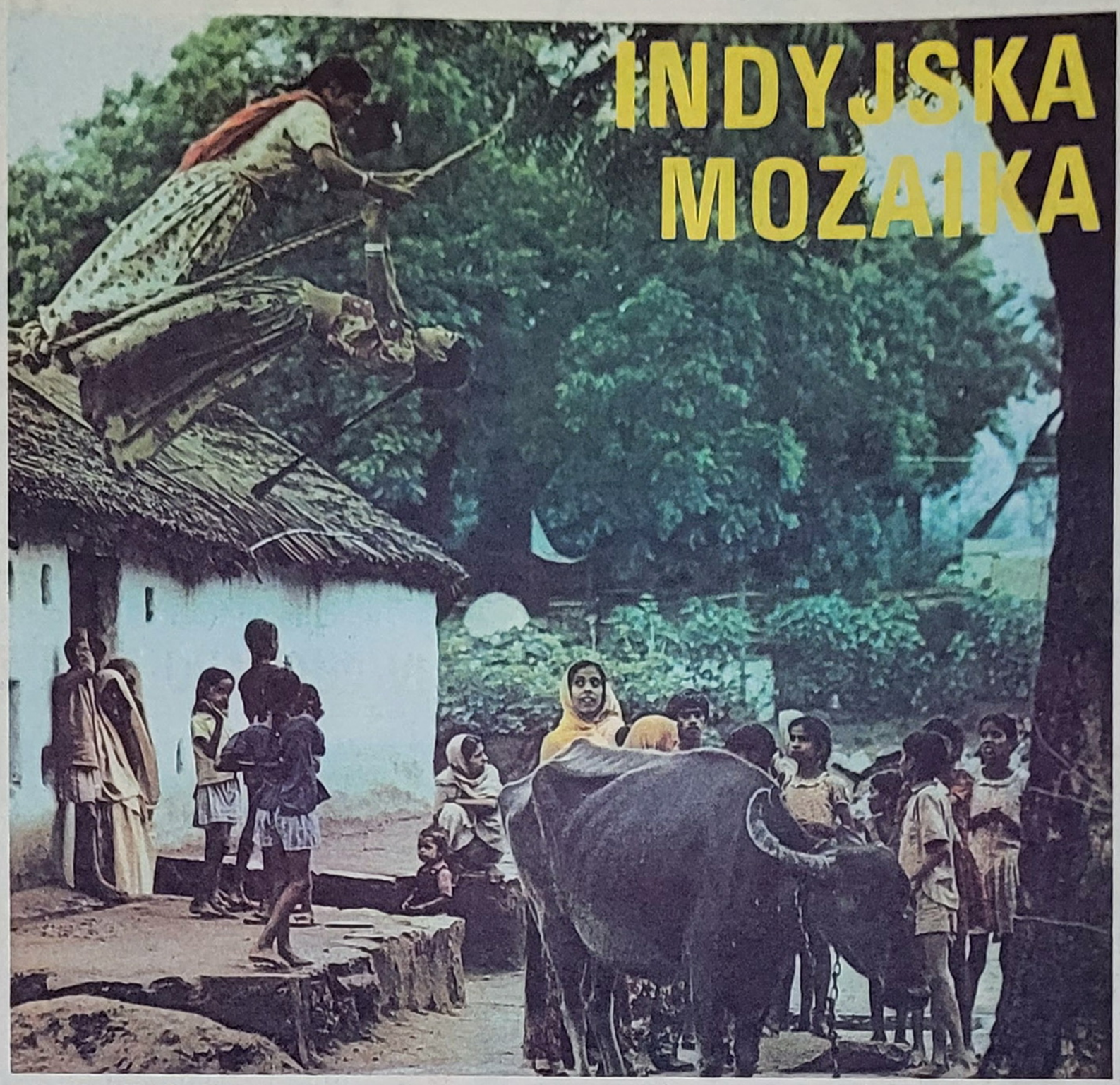

INDYJSKA MOZAIKA

Indie nadal fascynują egzotyką lecz coraz więcej osób nie zadowala się już ,,obrazkami". Młodzi ludzie studiują mapę wielkiego subkontynentu, wytyczają trasy wymarzonej wyprawy, liczą swe złotówki i..., kilometry do Bombaju, do świętego miasta Benares, do Kalkuty, Madrasu i co dziwniejsze, są już tacy wytrwali, cierpliwi, zawzięci, którym owe pozornie szalone plany udało się zrealizować.

Kiedy przed dziesięciu laty mieszkałam w Delhi nie słyszało się jeszcze o młodych polskich turystach wędrujących po tym kraju. Teraz sporo już tam takich grup zapaleńców, którzy pozornie wbrew zdrowemu rozsądkowi objuczeni plecakami, w 40-stopniowy upał, pną się serpentynami do grot Adżanty i Ellory, kontemplują w świetle księżyca słynny Tadżmahal, przemierzają Indie najtańszymi lokalnymi autobusami lub w wagonach najgorszej klasy. Plonem tych wypraw są oczywiście także zdjęcia, ale w jeszcze większym stopniu ogromne zainteresowanie codziennym życiem tego 650-milionowego narodu i wydarzeniami rozgrywającymi się w tym kraju. Ten bowiem, kto był w Indiach, z napięciem śledzi ich losy, szuka w książkach i prasie wytłumaczenia niepojętych dla nas, bo wywodzących się z innej tradycji kulturowej, zjawisk społecznych, usiłuje złożyć w całość fragmenty oszałamiającej mozaiki, które ani rusz do siebie nie pasują.

Prawie jedna trzecia mieszkańców 6-milionowego Bombaju (jakież to piękne miasto!) gnieździ się w przerażających slumsach lub po prostu koczuje na chodnikach. Tylko 16 proc. wiejskich rodzin ma solidny dach nad głową, reszta żyje w byle z czego skleconych budach lub lepiankach często sąsiadujących z monumentalnymi świątyniami, których kamienne, wspaniale rzeźbione mury, trwają niezmiennie od niepamiętnych wieków. Głód, nędza, ciemnota, zabobony ale także zaawansowana atomistyka, reaktory w Trombay i ambitny program naukowej penetracji przestrzeni kosmicznej zapoczątkowany przez pierwszego indyjskiego satelitę ziemi - Aryabhata.

Ludzie w Indiach są przyjaźni, filozofia hinduizmu nakazuje im bez szemrania godzić się z losem i nie dopuszcza posługiwania się gwałtem. Sekta ,,dżainistów" posuwa się tak dalece w szacunku dla wszelkich form życia, że jej członkowie zamiatają przed sobą drogę, by nie rozdeptać jakiegoś robaczka... a przecież prasa indyjska raz po raz donosi dziś o krwawych starciach wybuchających w różnych częściach kraju na tle nienawiści kastowej – mimo postanowień konstytucji 100 milionów ,,nietykalnych" narażonych jest na prześladowania przesądów religijnych, rywalizacji politycznej.

Indira Gandhi, córka niezapomnianego twórcy współczesnych niepodległych Indii, Jawaharlala Nehru, przez lata była otaczana czcią i podczas swego długiego premierowania uchodziła za polityka z ogromnym talentem kierującego sprawami tego wielkiego narodu. Jednak większość wyborców strąciła ją z tego piedestału, gdyż okazało się, że różnymi swymi posunięciami rozniecila ku sobie nienawiść milionów ludzi. Posunęła się przede wszystkim zbyt daleko w tolerowaniu samowoli i wybryków swego syna Sanjay oraz dopuściła do wielu nieprawości w czasie prowadzenia akcji, której celem było zmniejszenie liczby urodzeń. Teraz ci sami politycy z rządzącej obecnie partii ludowej – Janata – którzy wypowiedzieli wojnę pani Gandhi zagalopowali się do tego stopnia, że pozbawili ją niedawno odzyskanego mandatu członka parlamentu i nawet osadzili Indirę na osiem dni w areszcie nawołują społeczeństwo do stosowania wszystkich metod, aby pierwsze dziecko kobieta rodziła w możliwie późnym wieku, drugie po długiej przerwie, a z trzeciego zrezygnowała... 82 letni premier Morarji Desai, który chciałby szukać ratunku dla Indii w powrocie do kołowrotka, wiejskiego przemysłu i zastępowania maszyn pracą ludzkich rąk wszędzie tam gdzie to możliwe po półtorarocznym sprawowaniu rządów musiał zdjąć klątwę jaką rzucił na planowanie rodziny. Jest świadom, że 13-milionowy roczny przyrost ludności to żywioł gubiący kraj.

Nawet obecnie wygląda beznadziejnie sprawa zapewnienia pracy 22 milionom ludzi, którzy są jej pozbawieni i dania wszystkim takich racji ryżu, by milionów nie dręczył głód. Jest on codziennym towarzyszem Hindusów od niepamiętnych czasów, tak samo jak klęski suszy czy powodzi, jak przepaść między bogatymi i biednymi, dobrze urodzonymi i pariasami. Jednakże Indie mogłyby już, dysponując współczesnymi środkami, skuteczniej walczyć z rojem tych plag. Konieczne są jednak do tego podstawowe reformy społeczne oraz ekonomiczne, których przeprowadzenie napotyka na opór wyższych kast i zachowawczych kręgów społeczeństwa. Bronią swego prawa do wyzyskiwania wiejskiej biedoty zamożniejsi chłopi, spekulanci i wielcy właściciele ziemscy. Możni przemysłowcy utrącają postulaty upaństowienia podstawowych gałęzi przemysłu i głównych bogactw naturalnych. W rządzącej partii nie brak światłych, postępowych polityków rozumiejących, że dojrzewa czas radykalnych zmian, że nie jest to już takie jak dawniej społeczeństwo ludzi biednych, pokornie znoszących swój los, że wojna kast splata się z walką klas. Ale Janata, w skład której weszli ludzie różnych orientacji, nie jest partią wewnętrznie spójną, w jej łonie toczą się waśnie i personalne intrygi uniemożliwiające podejmowanie ważkich decyzji i rozwiązywanie najbardziej nabrzmiałych problemów. Dlatego – jak wydaje się – nieszybko w Indiach nastąpią jakieś generalne przeobrażenia i nadal będą z tego kraju nadchodzić nie tylko dobre informacje, lecz również wiadomości napawające niepokojem tak licznych u nas przyjaciół tego kraju.

J. RUBACH-KUCZEWSKA

Fot. ,,National Geographic"

Obijanie gruszki

Nieprzerwanym strumieniem lały się na głowy słuchaczy zdania tkane kunsztownie jak najdroższe koronki.

– Chciałbym dodać – to przewodniczący samorządu szkolnego – że choć rozsądnym mogłoby wydawać się rozpatrywanie tej sprawy w takim kontekście o jakim tu zbyt mało jeszcze powiedziano, ale nie wolno nam jednak zapominać o konieczności, a nawet obowiązku spojrzenia na problem z innego punktu widzenia. Można przypuścić, że takie ujęcie poszerzy nam ocenę o nowe wartościowe elementy co nie znaczy, że mamy rezygnować z dobrych metod i form prac.

Dodajmy – przewodniczący najwyraźniej lubił dodawać – metody form sprawdzonych w naszym konkretnym działaniu. I tak dalej, i tak dalej. Płynęły puste, okrągłe zdania. Trwało zebranie samorządu szkolnego. Grupki uczniów płci obojga z elegancko maskowanym znudzeniem słuchały wspaniałych oracji. Oni zebrali się tu po to, aby podyskutować o swoich problemach. Ja przyszedłem posłuchać o czym mówi się przy takiej okazji. I dla nich, i dla mnie był to czas stracony. Tyle tylko, że oni byli na to najwyraźniej przygotowani: to jest zebranie, a więc trzeba przez dwie godziny gadać. Nieważne, co – byle było powiedziane. Ze spokojem będzie można potem napisać sprawozdanie. Omówiono realizację planu pracy samorządu szkolnego. I w porządku.

– Miałeś do czynienia z klasycznym przykładem ,,obijania gruszki" – wyjaśnił mi młody człowiek bywały na różnego rodzaju posiedzeniach, zebraniach, seminariach itp. imprezach organizowanych coraz liczniej przy byle okazji lub też bez okazji. Są co najmniej dwa sposoby – rozwijał wykład młody specjalista ,,obijania gruszki", czyli takiego prowadzenia dyskusji aby absolutnie nic dla nikogo z niej nie wynikało.

Pierwszy, najprostszy, wymaga jedynie dostatecznej wytrzymałości w formułowaniu okrągłych zdań. Potoczysty strumień słów leje się nieprzerwanie na głowy słuchaczy. Ci z początku ogarnięci szczerym zapałem starają się ułowić w potopie słów jakąś myśl, strzęp myśli. Po pewnym czasie zniechęceni, popadają w apatyczny stan całkowitej bierności. ,,A niech tam – myślą sobie – niech się chłop wygada; widać musi zabrać głos." I z tym smutnym optymizmem czekają aż wyczerpie się gejzer wymowy.

Taka postawa, to błąd, bowiem ,,obijanie gruszki" nie jest sportem indywidualnym. Zdecydowanie jest to konkurencja zespołowa. Do głosu cisną się bowiem jeden po drugim wymowni dyskutanci. I rozwadniają, rozwadniają – ile sił. A przyświeca im ponoć cel jak najbardziej racjonalny: ,,chodzi o to, aby na to, co będziemy robić spojrzeli szerzej, aby uzyskać tzw. pełną świadomość". W sumie może i po takiej dyskusji uzyskuje się jakąś świadomość. Ale mam wrażenie, że najczęściej jest to tylko świadomość bezradności, strachu przed jakimkolwiek działaniem.

,,Obijanie gruszki" można prowadzić także inną metodą. Ktoś nie jest np. zainteresowany tym, aby ustalić konkretny plan pracy. Nie jest mu na rękę głównie dlatego, że za kilka miesięcy będzie rozliczany z tego, co sam zrobił. ,,Obijanie gruszki" obroni go przed takim niebezpieczeństwem. Musi tylko cierpliwie poczekać aż padną jakieś propozycje pracy. I wtedy szukać w nich trudności, odnajdywać urojone kłopoty i zasadzki, jakie czekają na wszystkich mających odwagę zabrać się do roboty. Doświadczony ,,obijacz gruszki" potrafi dojść w tej sztuce do zdumiewających rezultatów. Czarno na białym wykaże, że nawet systematyczne robienie zbiórek może być także niebezpieczne, że warto zastanowić się nad celowością wprowadzania do planu zajęć nawet tak ogólnikowego sformułowania.

Tyle faktów, a na zakończenie odrobina marzycielstwa: może udałoby się któregoś dnia dobrze obić w dyskusji ,,obijaczy gruszek". Chociaż raz!

KRZYSZTOF WARD

ZIMOWE ZABAWY NA KAŻDĄ OKAZJĘ

HASŁO DNIA:

TRZYMAJCIE SIĘ CIEPŁO

ŚNIEŻNA STRZELNICA

Podajemy dwa warianty tej gry. 1. Na ścianie oznacza się kredą lub śniegiem kilka kwadratów lub kół o średnicy 1,5 m. Gracze ustawieni są w rzędach przed tarczami w odległości 10–15 metrów. Każdy kolejno wykonuje rzut. Zwycięża gracz, który w kilku (3–8) kolejkach rzutów umieści w tarczy największą liczbę śnieżek. 2. Każdy z grających rysuje kredą na ścianie koło o średnicy 30–50 cm. W odległości 5–10 kroków wyznaczamy linię rzutów. Rzucający starają się możliwie szybko zalepić swoją tarczę rzucanymi śnieżkami. Zwycięża kto zalepi pierwszy.

TAK SIĘ BAWILI NASI DZIADKOWIE – SPRÓBUJCIE I WY!

Z FOTOGRAFICZNĄ DOKŁADNOŚCIĄ

Od wynalezienia tego prostego sposobu na kopiowanie rysunków w skali 1 : 1, tyle że odwróconych bokami – upłynęło już wiele setek lat. Ale do dnia dzisiejszego nikt w tej dziedzinie niczego lepszego, równie prostego, nie wymyślił. Były co prawda kiedyś w użyciu tzw. pantografy, nawet sprzedawano je kilka lat temu w sklepach, ale gdzieś znikły. Pełniły podobną rolę i rysunek nie był odwrócony...

Jeśli więc ktoś potrzebuje dziś przerysować jakiś kontur lub rysunek – niech skorzysta z tego urządzenia, które prezentujemy na rycinie. Jego główną częścią jest kawałek szyby, może być każda, byle równo obcięta i czysta. Brzegi najlepiej okleić plastrem lub całość wstawić w ramkę, aby się nie pokaleczyć.

Jeśli taką szybę ustawić pionowo, to będzie się w niej odbijało to, co leży na stole po lewej stronie dziewczynki. Wystarczy teraz po prawej położyć kartkę papieru i już możemy się zabierać do rysowania. Życzymy powodzenia! **(jd)**

KONKURS DLA CZYTELNIKÓW Z FANTAZJĄ!

Od niedzieli do niedzieli

Polskie Radio, Naczelna Redakcja Audycji dla Dzieci i Młodzieży i „Świat Młodych" przygotowali dla Was serię słuchowisk, które będą nadawane cały tydzień podczas ferii zimowych, codziennie począwszy od dnia 29 stycznia od godz. 15.20 w programie II na falach średnich. Od NIEDZIELI DO NIEDZIELI.

Zadaniem uczestników konkursu będzie wysłuchanie jednego albo więcej słuchowisk i zaproponowanie innych zakończeń niż te, które usłyszeli przez radio.

Nagroda jest jedna, ale takiej jeszcze nie było!

AUTOR NAJCIEKAWSZEGO, Z NAJWIĘKSZĄ FANTAZJĄ ZAPROPONOWANEGO ZAKOŃCZENIA SŁUCHOWISKA NAPISZE I PRZYGOTUJE NOWE SŁUCHOWISKO, KTÓRE ZOSTANIE POTEM ZREALIZOWANE I NADANE PRZEZ POLSKIE RADIO. POMAGAĆ MU W TYM BĘDZIE AUTOR WSZYSTKICH NADAWANYCH OD NIEDZIELI DO NIEDZIELI SŁUCHOWISK – WOJCIECH WIŚNIEWSKI.

Wśród wszystkich uczestników konkursu rozlosowanych zostanie 50 ciekawych książek Młodzieżowej Agencji Wydawniczej.

Dla ułatwienia podawać będziemy krótkie streszczenia nadawanych słuchowisk oraz ostatnie kwestie wypowiedziane przez ich bohaterów.

SŁUCHAJCIE RADIA I URUCHOMCIE SWOJĄ WYOBRAŹNIĘ!

Na Wasze propozycje innych zakończeń słuchowisk czekamy **do 15 lutego**. Piszcie pod adresem: Redakcja „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa z dopiskiem na kopercie:

OD NIEDZIELI DO NIEDZIELI

A oto dokładny kalendarz nadawanych słuchowisk: 29 stycznia (poniedziałek) godz. 15.20 pr. II
ZABAWA W SZCZEROŚĆ
30 stycznia (wtorek) godz. 15.20 pr. II
DLACZEGO JESTEM INNA
31 stycznia (środa) godz. 15.20 pr. II
MANDARYNKA
1 luty (czwartek) godz. 15.20 pr. II
DLA ELIZY
2 luty (piątek) godz. 15.20 pr. II
MALOWANE WE MGLE
3 luty (sobota) godz. 15.20 pr. II
BEATA MA OCZY BRĄZOWE

PODCZAS FERII SPOTYKAMY SIĘ WSZYSCY PRZY GŁOŚNIKACH!

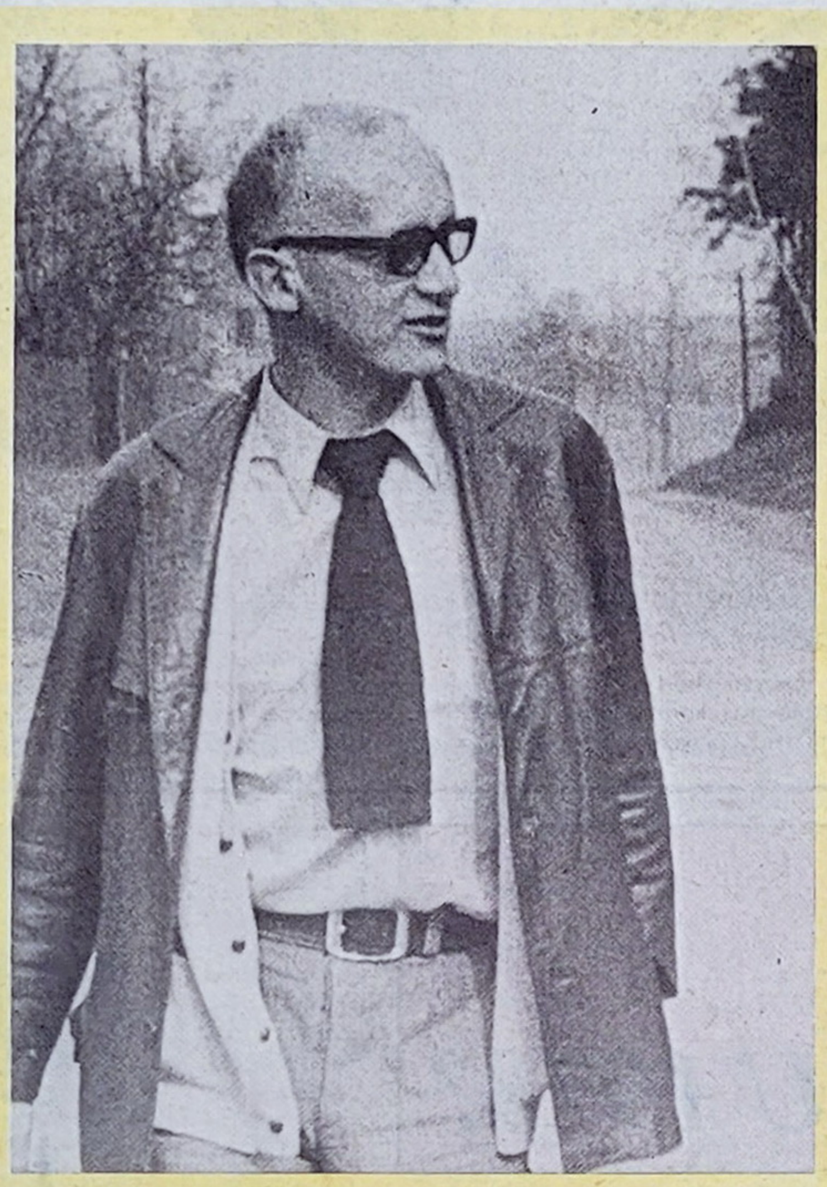

MIŁOŚĆ TO TAKŻE MARZENIE, SZUKANIE, MIT

Podczas ferii zimowych Polskie Radio nada cykl sześciu słuchowisk Wojciecha Wiśniewskiego, naszego byłego kolegi redakcyjnego, który w „Świecie Młodych" drukował swoje pierwsze opowiadania. Jego zbiory opowiadań „Szukam przyjaciela", „Test na uczucia" cieszyły się dużą popularnością wśród czytelników. Wkrótce ukażą się następne: „Przyniosę ci szczęście" i „Stary karabin". Opracował też pamiętniki uczennic pt. „Niełatwo być dziewczyną". Ukaże się również zbiór jego wywiadów ze znanymi pisarzami pt. „Tego nie dowiecie się w szkole".

– Skąd czerpiesz pomysły do słuchowisk? – pytamy naszego kolegę.

– Mógłbym odpowiedzieć, że z życia, ale wygląda to trochę inaczej. Moje słuchowiska są przeważnie adaptacjami opowiadań, które napisałem pod wpływem własnych przeżyć, obserwacji, a czasem wszystko od początku do końca zmyśliłem.

– Wszystkie Twoje słuchowiska w cyklu „Od niedzieli do niedzieli" to romantyczne historie o pierwszych uczuciach, zauroczeniach, słowem miłosne. Czy nie myślisz, że temat jest zbyt jednostronny, może nawet trochę nudny?

– Miłość to także marzenie, szukanie, mit. Czy są ludzie, których takie romantyczne historie nudzą? Mam nadzieję, że większość czytelników tym się interesuje. Słuchowiska pisałem z myślą o młodzieży w wieku 13–15 lat, która zastanawia się nad sobą, szuka swojego miejsca w życiu. Jest to okres ostrych konfliktów z otoczeniem. Tym bardziej więc potrzebny jest ktoś bliski, komu można i trzeba mówić o wszystkim. Dorośli nie zawsze się do tego „nadają", najczęściej brak im czasu i nie dostrzegają tych zmartwień.

– Pamiętasz swoje pierwsze opowiadanie?

– Nigdy nie zapomnę, pisałem je z myślą o mojej dziewczynie. „Beata ma oczy brązowe" to tytuł tego opowiadania.

– Jakie są Twoje marzenia?

– Mam ich wiele. Tak wiele, że nie wiem, od którego zacząć. Chciałbym przede wszystkim, żeby chociaż jedno z moich słuchowisk kogoś wzruszyło, albo zdenerwowało. Słowem poruszyło. Najgorszą rzeczą jest obojętność. Marzę o czytelniku gorącym.

– Nie boisz się, że Twoje słuchowiska okażą się zbyt sentymentalne, może nawet melodramatyczne?

– Tak. Inaczej nie potrafię jednak pisać. Pocieszam się, że każdy gdzieś w głębi jest trochę sentymentalny, nie wszyscy się jednak do tego przyznają. A któż nie lubi melodramatu?

– Twój pierwszy tom opowiadań ma tytuł „Szukam przyjaciela". Czy masz dużo przyjaciół?

– Mam paru przyjaciół. Czy to jest dużo, nie wiem. Wiem jednak na pewno, że zawsze przez całe życie trzeba szukać przyjaciół.

– Które z tych słuchowisk lubisz najbardziej?

– Jeszcze go nie napisałem, ale „chodzi mi po głowie". Mam już nawet tytuł „Kałapućka".

Rozmawiał: Wu. Wu

ZABAWA W SZCZEROŚĆ (29.I. poniedziałek)

Słuchowisko wyreżyserował: Zdzisław Dąbrowski
Udział biorą aktorzy: (z taśm archiwalnych PR) Aleksander Iwaniec, Hanna Giza, Danuta Rastawicka, Jerzy Matałowski, Stefan Friedman, Marian Opania, Witold Dębicki.

Na zimowisku spotyka się grupa młodych ludzi, którzy dotąd się nie znali. Powstają różne przyjaźnie, sympatie. W jednym z pokoi dyskutują o „życiu": Poeta, Profesor, Zły i Intelektualista. Profesor ma ze sobą magnetofon i wszystkie te rozmowy nagrywa. Następnego dnia Profesor dowiaduje się, że w nocy jego towarzysze z pokoju uczestniczyli w jakiejś tajemniczej prywatce. Postanawia się udać tam następnej nocy. Ma nadzieję, że spotka tam dziewczynę Apanaczi, która mu się najbardziej podoba na zimowisku.

A OTO KOŃCOWA SCENA TEGO SŁUCHOWISKA:

– Danka, Danka słuchaj ja chciałem z tobą pogadać.
– O czym?
– Wiesz, ja chciałem ci powiedzieć, że myślałem, myślałem... Nie, nie to chciałem ci powiedzieć.
– Daj spokój. Powiedziałam co myślę to nie znaczy, żebym przypuszczała, że coś się zmieni. Dobrze, że zastanowiłeś się nad tym co tam się działo. To też coś warte.
– Nie, to nie tak.
– Dlaczego my się wstydzimy prawdziwych siebie. I ciągle udajemy, udajemy. Wysilamy się, żeby ktoś nam uwierzył i nie chcemy by zrozumiał, że naprawdę jesteśmy zupełnie inni. Rozumiesz?
– Tak, tak.
– Może to cię nic nie obchodzi, ale te pół prawdy pół-kłamstwa. Po co? Zabawmy się w prawdziwą szczerość. Chcesz dolecieć do najdalszej gwiazdy? Chcesz zrobić coś wielkiego? Chcesz służyć ludziom?
– Chcę.
– A jak byś nagrywał to byś mówił o tym, że życie nie ma sensu, że masz wszystkiego dosyć. Dlaczego?
– Nie wiem.
– Dlaczego nie wiesz?
– A tej taśmy już nie ma. Zabrałem ją i sam skasowałem. Nie chcę, żeby się z ciebie śmieli. Posłuchaj Danka, ty musisz mi uwierzyć. Tak, a teraz kasuję wszystko to, co sam nagrałem? O, już nie ma. A czy ty to rozumiesz? Czy rozumiesz dlaczego?

CZY TAKIE ZAKOŃCZENIE SŁUCHOWISKA CI SIĘ PODOBAŁO? ZAPROPONUJ SWOJE ZAKOŃCZENIE TEJ ZABAWY W SZCZEROŚĆ.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

W PARKACH NARODOWYCH

Podstołeczna **Puszcza Kampinoska**. Przy telefonie adiunkt KPN, **mgr inż. Jerzy Misiak**:

– Mimo dużych śniegów i mrozu sytuacja zwierząt w Puszczy nie jest zła. Nie zauważyliśmy jak dotąd wśród nich żadnych ofiar śmiertelnych. Trwa intensywna akcja pomocy – wykładamy olbrzymie ilości karmy, dużo większe, niż poprzednio, kiedy zaopatrywaliśmy karmniki głównie po to, by puszczańskich stołowników do nich przyzwyczaić. Teraz to przywiązanie zwierząt do miejsc karmienia bardzo się przydaje. Staramy się też, żeby mogły korzystać z naturalnych źródeł pokarmu – porobiliśmy specjalne pługi do ciągników i odgarniamy śnieg tam, gdzie np. rosną borówki, a także odsłaniamy skrawki ozimia na polach.

– **Jak znoszą zimę kampinoskie łosie?**

– Dobrze. Żywią się przecież w 70 procentach pędami drzew, a tych im nie brakuje. Największej opieki wymagają teraz dziki, toteż je głównie dokarmiamy, zwożąc owies w snopach, buraki, ziemniaki itp. Z dotarciem do paśników jakoś sobie radzimy, mamy ciągniki, a gdy zawiodą – „przesiądziemy się" na sanie.

– **Czy pomaga wam młodzież?**

– Na razie nie ma zorganizowanych akcji młodzieżowych, ale zgłaszają się indywidualni ochotnicy. Np. do jednego z leśniczych przyszło kilku chłopców ze szkoły w Koczargach Starych – zaofiarowali pomoc przy roznoszeniu karmy.

Puszcza Białowieska tonie w śniegu, ale – jak mówi **z-ca dyrektora BPN, Ryszard Mochola** – dla zwierząt nie jest to zaskoczeniem. Żadnych ofiar na razie nie ma, zresztą trwa dokarmianie. W najbardziej pierwotnym z polskich lasów – jak słyszymy – „sytuacja jest normalna".

Przez telefon głos **Stanisława Załonowskiego**, dyrektora **Wolińskiego Parku Narodowego**, ledwo do nas dociera. Ale słyszymy przynajmniej tyle, że i tu sytuacja zwierząt nie jest groźna. Do paśników zarówno im, jak dokarmiającym ludziom udaje się dotrzeć, są zapasy karmy, a siódemka posiadanych przez Park żubrów co dzień korzysta z normalnej racji pożywienia.

GORZEJ Z ZIMUJĄCYM NA WYBRZEŻU PTACTWEM WODNYM

Rozmawiamy o tym z **Renatą Kunert**, kierownikiem biura **Zarządu Wojewódzkiego LOP w Szczecinie**:

– Na Zalewie Szczecińskim kra, kaczki musiały stąd odlecieć, więc głodują żyjące tu orły bieliki. Organizujemy im pomoc – Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich „Gryf" i Zakłady Mięsne dają nam odpady, które będziemy rozsypywać z helikoptera – inaczej do orłów nie sposób teraz dotrzeć. Jednocześnie Przedsiębiorstwo Zieleni Miejskiej zajęło się łabędziami, które utknęły na Odrze. O ofiarach wśród ptaków zimujących nad samym wybrzeżem morskim nie mamy jeszcze informacji, ale skierowaliśmy do szczecińskiej prasy i telewizji apel o zorganizowanie im pomocy. Wiemy zresztą że społeczeństwo zaczęło działać i bez tego. Bardzo pomagają kuracjusze z miejscowości nadmorskich – Międzyzdrojów, Świnoujścia.

BIAŁOSTOCKIE – JEDEN Z NAJZIMNIEJSZYCH REJONÓW KRAJU

Sekretarz **Zarządu Wojewódzkiego PZŁ, inż. Jerzy Prosakiewicz**:

– Proszę się nie obrażać ale dwudziestostopniowy mróz może przestraszyć was, tam w Warszawie, nie nas! My takie zimy mamy właśnie co roku. Wygląda na to, że noworoczną zawieję zwierzyna jakoś przeczekała, a w tej chwili śniegi nie są wielkie i może swobodnie się poruszać. Zapewniliśmy jej wystarczającą ilość karmy, zbieranej przez cały rok. Pomaga młodzież. Chciałbym wymienić zwłaszcza uczniów szkół w Michałowie i Radulach oraz szkoły podstawowej nr 8 w Białymstoku. Słowem – jest co robić, ale nie jest źle...

WZRASTAJĄ WIĘC OBOWIĄZKI MYŚLIWYCH

Zarząd Wojewódzki PZŁ w Bydgoszczy. Rozmawiamy z łowczym wojewódzkim, **Mieczysławem Wysińskim**:

– Jeszcze przed atakiem zimy przeprowadziliśmy rekonesans w kołach łowieckich i trzeba przyznać, że wywiązały się ze swych obowiązków należycie: paśniki zaopatrzono w odpowiednią ilość karmy dobrej jakości. Gdyby tego wcześniej nie zrobiono, teraz, gdy wielu myśliwych nie może dotrzeć do łowisk, byłoby bardzo źle. Zwierzęta wobec ataku zimna postępują – można rzec – rozsądnie, ograniczają ruch, oszczędzając energię. Wiele ich skupia się koło miejsc karmienia...

– **To woda na młyn dla kłusowników...**

– Rzeczywiście. W ostatnich, trudnych dniach nie spotkaliśmy się wprawdzie z żadnym takim przypadkiem, ale z doświadczeń wiemy, że zdarza się, iż np. rolnik zwabia karmą ptaka czy zająca do zagrody, z której już on nie wraca. Nasi strażnicy otrzymali więc polecenie wzmożenia czujności.

– **Polowania trwają?**

– Nie możemy całkiem odłożyć broni, mamy bowiem nadmiar dzików, które wyrządzają duże szkody na polach. Będziemy więc prowadzić odstrzały, ale bez nagonki i zakłócenia spokoju w ostojach.

– **Co zalecilibyście państwo ludziom spoza łowiectwa, którzy chcieliby przyjść z pomocą zwierzynie?**

– Zadanie przede wszystkim dla rolników: oczyszczanie ze śniegu skrawków ozimin w pewnej odległości od domostw. Zgryzanie pędów zbóż przez zwierzynę absolutnie nie szkodzi rolnictwu, a dla wielu zwierząt – zwłaszcza bażantów i kuropatw – możliwość korzystania z tego źródła pokarmu jest bardzo ważna.

ZA WCZEŚNIE NA ALARM

Taki chyba wniosek płynie z większości wypowiedzi. Tego zdania jest też wicedyrektor **Departamentu Lasów Nadzorowanych i Łowiectwa, Janusz Sikorski**:

– Mamy stale meldunki z terenowych placówek łowieckich, i jak z nich wynika, choć ciężka sytuacja panuje na szlakach komunikacyjnych, drogi leśne są przejezdne, a warstwa śniegu pod osłoną drzewostanów nie tak znów gruba. Więc i zwierzyna, i dokarmiający ludzie docierają do paśników. Zresztą śnieg spadł na nie zmarzniętą ziemię, więc są na ogół dostępne dla zwierzyny nawet naturalne źródła pożywienia. Sytuacja nie jest zatem na razie niepokojąca, jednak przeciąganie się mrozów i śnieżycy zawsze prowadzi do strat wśród zwierząt.

Jak więc wskazuje ostatnie zdanie dyrektora, choć na razie nie jest źle, nie powinniśmy ani na chwilę przerywać niesienia zwierzętom pomocy. Apelujemy o to do wszystkich miłośników przyrody!

Rozmowy przeprowadził:
TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **W. Puchalski**

- **Karmniki i paśniki dobrze zaopatrzone**
- **Orły bieliki karmione z... helikoptera**
- **Młodzież i koła łowieckie – nie zawiodły!**

CZWORONOŻNI I SKRZYDLACI MIESZKAŃCY LASÓW pomyślnie znoszą ataki zimy

ZYSKI I STRATY

JAKI BYŁEŚ SPORTOWY ROKU 1978?

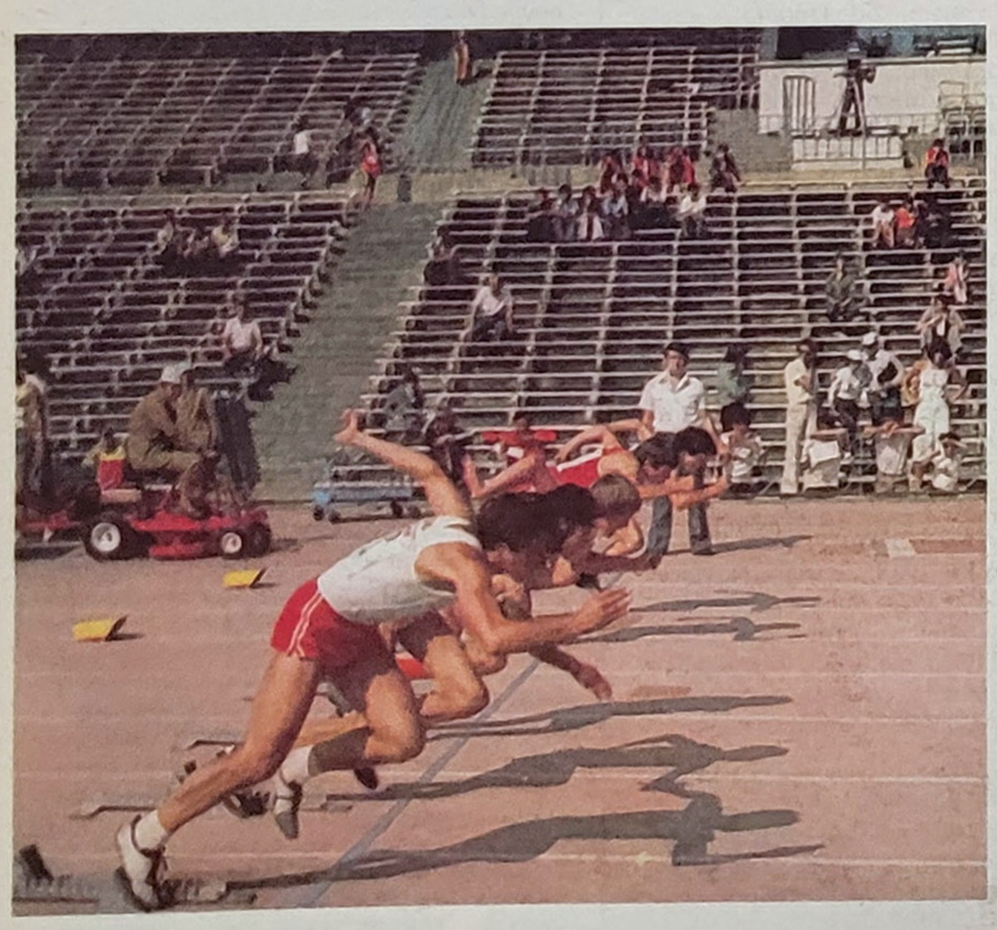

Ubiegłoroczny start naszych czworboistów w międzynarodowym finale był najsłabszy ze wszystkich dotychczasowych

Jeszcze pod koniec 1977 roku mówiło się, że następne dwanaście miesięcy będą należały raczej do spokojniejszych. Panowała opinia, że trudno spodziewać się zbyt wielu stojących na światowym poziomie imprez oraz obfitości znakomitych rezultatów. Tego rodzaju przypuszczenia i opinie nie były bezpodstawne. Stosunkowo odległa perspektywa kolejnych igrzysk olimpijskich (Moskwa – letnie, Lake Placid – zimowe) spowodowała w szeregach sportowców spore przegrupowania; w miejsce nie rokujących już nadziei na olimpijskie sukcesy przyszli zawodnicy inni, młodsi, mniej doświadczeni. Oni właśnie szczyt swojej formy (i umiejętności zarazem) planują na okres igrzysk.

Ale jeszcze raz potwierdziła się stara prawda, że w sporcie biorą w łeb wszelkie przewidywania; rok 1978, wbrew przypuszczeniom, nie był wcale ulgowy. Fantastyczne boje na wielu mistrzostwach świata zaciętością i poziomem dorównywały walkom olimpijskim, a w niektórych wypadkach je przewyższały...

Trzeba przyznać, że biało-czerwoni dostarczyli nam sporo powodów do zadowolenia. Jednak bywało, powiedzmy sobie szczerze, iż musieliśmy przełykać także i pigułki goryczy. Tak w sporcie doro

W Pucharze Ferii Zimowych wystąpiło ponad 700 zawodników. Kilkoro z nich jest już w kadrze narodowej juniorów młodszych.

Fot. **K. Adamowski**
Z. Przybyłowski

słych, jak i tych najmłodszych. A oto telegraficzny skrót wydarzeń minionego roku.

Piłkarska gorączka, futbol – wiadomo – był głównym tematem ostatnich dwunastu miesięcy, rozpoczęła się już w styczniu. Właśnie równo rok temu, w Buenos Aires, dokonano losowania grup XI MŚ. Fakt ten, świadczy to o potędze „kopanej", przyćmił nawet wydarzenia związane z zawodami narciarzy-alpejczyków. Zgodnie z przewidywaniami (jakoś drugi **Andrzej Bachleda** nie może się u nas pojawić) Polacy nie są w stanie zagrozić alpejskiej czołówce. To samo można powiedzieć o biathlonistach. Dyscyplina, w której jeszcze nie tak dawno byliśmy potęgą, biliśmy wszystkich, jak i kiedy chcieliśmy (15 medali na dotychczasowych mistrzostwach świata), obecnie stała się naszą achillesową piętą.

Jednak na firmamencie zimowych dyscyplin i my znaleźliśmy swoją gwiazdę. I to gwiazdę pierwszej wielkości. Oto **Józef Łuszczek** wywalcza na mistrzostwach świata w Lahti złoty i brązowy medal. Zakopiański biegacz z zadziwiającą łatwością (albo nam to się tylko tak wydawało) rozprawia się z całą koalicją znakomitych klasyków Skandynawii, NRD i ZSRR. Prezydent Finlandii, Urho Kekkonen, przyznaje mu specjalną nagrodę „Dla najlepszego narciarza imprezy".

Skoro mówimy o radościach ubiegłej zimy, nie wolno nam pominąć III Pucharu Ferii, imprezy, którą od lat organizujemy wspólnie z Zakopiańską Szkołą Mistrzostwa Sportowego. Odnotowaliśmy jeszcze jeden rekord: na trasach Cyrhli, na lodowym torze pod Krok-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

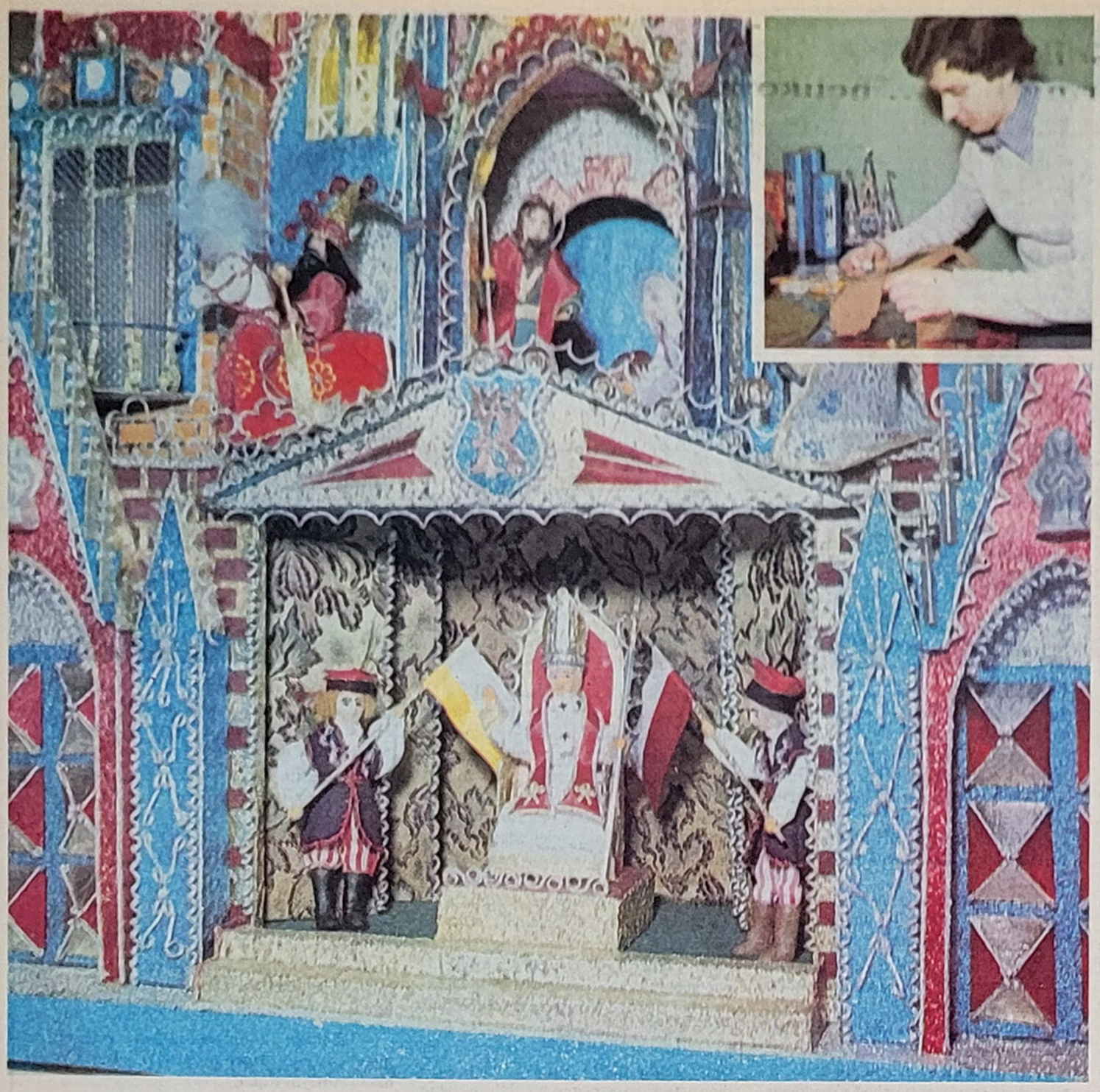

JEST W KRAKOWSKICH SZOPKACH JAKAŚ SIŁA...

...Bo to było tak. Odkąd pamiętam, zawsze doroczny konkurs szopek był nie lada wydarzeniem dla całego Krakowa. W ten tradycyjny grudniowy czwartek zawsze starałem się przybiec na Rynek, gdzie punktualnie o dziesiątej, wraz z hejnałem z Wieży Mariackiej rozpoczynała się wielka prezentacja. Pod Sukiennicami i przed pomnikiem Mickiewicza stały kolorowe cacka z drewna, tektury i staniolu, błyszczały barwne szkiełka i papierki, zachwycały misterne witraże, krużganki, dumnie pięły się miniatury krakowskich wież. Same wspaniałości...

Kręciłem się w tłumie przechodniów i gapiów, którzy głośno wymieniali uwagi, zachwycali się i wychwalali robotę mistrzów (papieru). I zawsze przychodziło wielu moich rówieśników, kilkuletnich chłopców, z którymi wciskałem się w najbardziej niedostępne miejsca, często obrywałem po głowie, gdy z ciekawości chciałem dotknąć którejś z wież czy ruchomych figurek. I tak rosła wyjątkowa chęć zrobienia czegoś podobnego. Z Rynku szybko biegłem do domu, gdzie potajemnie majsterkowałem, wycinałem nieudolne kształty z papieru, aż w końcu powstała moja pierwsza mała szopka, która do dziś stoi w pokoju. Oj! jaki wtedy byłem z niej dumny! – wspomina Marek Markowski podczas naszego spotkania w przytulnym mieszkaniu w nowoczesnej dzielnicy Krakowa.

Gospodarz ma 18 lat. Gdy zbudował tę pierwszą szopkę, uczył się w szóstej klasie szkoły podstawowej. Dziś, gdy rozpoczął swój gorączkowy etap przygotowań do tegorocznej matury, nie dyskutujemy o nauce czy dalszych planach i zamierzeniach. Nastrój zimowych świąt zachęca do innych tematów, zwykłych rozmów i pogaduszek. Chociaż by o tych krakowskich szopkach, które dla Marka stały się pasją, przygodą, a może i czymś więcej...

– Te szopki zrosły się już na stałe z pejzażem Krakowa, podobnie jak tradycyjne pochody i harce „Lajkonika" czy obrzędy Bractwa Kurkowego historię i tradycje, które sięgają swym rodowodem kilkuset lat wstecz – rozmówca wsuwa mi do rąk obszerną broszurę o szopkarskich tradycjach. No i okazuje się, że...

ODKĄD KRAKÓW KRAKOWEM...

... wiąże się z tym miastem historia szopek, które wywodzą się ze średniowiecznych misteriów i jasełek. Te świąteczne widowiska, w których całą scenerię wypełniły drewniane figury na tle skalistego krajobrazu pokrytego południową roślinnością, wprowadzili w kraju w XIII wieku Franciszkanie. Z czasem coraz bardziej urozmaicano jasełkowe spektakle, pojawiły się ruchome figury „...**które przez szpary w rusztowaniu wytykając braciszkowie zakonni lub inni posługacze klasztorni rozmaite figle nimi wyrabiali**". Tak się to widzom podobało, „... **że kościoły napełnione bywały spektatorem podnoszącym się na ławki i na ołtarze włażącym; a gdy ta zgraja tłocząc się i przemykając jedna przed drugą zbliżała się na metę założoną do jasełek wypadał wtenczas spod rusztowania jaki sługa kościelny z prętem i kropiąc nim żywe bliżej nawinionych, czynił reprezentacyę dalszemu spektatorowi, daleko śmieszniejszą od akcji jasełkowych**". Takie dowcipne relacje przekazują ówcześni kronikarze.

– Spośród wszystkich szopek, które jeszcze dziś można spotkać u kolędników w różnych regionach Polski, najpopularniejsza jest z całą pewnością szopka w stylu krakowskim – dodaje Marek.

– Specyficzna budowa wież, rozmaite kolory i barwy, a przede wszystkim wykorzystanie w budowie elementów architektury starego Krakowa, to najbardziej charakterystyczne cechy tej ludowej tradycji. Początkowo wykonawcami szopek byli przeważnie murarze i robotnicy budowlani, głównie mieszkający na przedmieściach Krakowa. W zimie nie wykonywali oni żadnej pracy zarobkowej, a wolny czas wypełniali robieniem szopek, które następnie sprzedawali w święta Bożego Narodzenia, a z większymi chodzili po kolędzie.

Dziś budowa szopek jest bezinteresowną pasją kilkudziesięciu krakowian w różnym wieku i różnych zawodów. Te papierowe cuda budują nauczyciele i uczniowie, studenci, pracownicy fabryk, przedsiębiorstw, biur i urzędów. W ostatnim, 36 z kolei, Konkursie Szopek Krakowskich wzięło udział ponad 60 osób; najstarszy uczestnik ma 83 lata, a najmłodszy, Witek Kawecki, chodzi do czwartej klasy szkoły podstawowej. Najwyższa szopka mierzyła 2 metry, zaś najmniejsza mieściła się w pudełku od zapałek. No i znalazły się także szopki przywiezione z Warszawy i z Katowic.

ŻEBY ZBUDOWAĆ SZOPKĘ...

... trzeba sporo papieru, kolorowych bibułek i papierków, błyszczącego **estrafolu** i celofanu, różnorodnych szmatek i galganków, zaś przede wszystkim dużo, dużo czasu i przysłowiowej benedyktyńskiej cierpliwości.

– Najpierw przygotowuję staranny plan budowy szopki, taki dokładny rysunek z najdrobniejszymi szczegółami – Marek wyciąga z szuflady kilkanaście zarysowanych kartek papieru. – Potem, gdy zbiorę odpowiednią ilość materiałów, rozpoczynam budowę. Małym, ostrym nożykiem i nożyczkami wycinam pierwsze, podstawowe bryły, małe witraże, tzw. maswerki. Tak rosną pierwsze wieże, kolumny, sterczyny, krużganki, delikatne figury, aż po półrocznej systematycznej pracy, po dwie, trzy godziny dziennie, powstaje moja krakowska szopka, taka jak ta, którą zbudowałem ostatnio.

I jest taki dzień specjalny, w którym ze wszystkich stron Krakowa wędrują na Rynek budowlani wraz ze swoimi szopkami. I jest wtedy barwna parada...

Te papierowe „cuda" sprawiają wiele radości autorom i dzieciom, i dorosłym przechodniom, zarówno w kraju jak i za granicą, w Stanach Zjednoczonych, Francji, NRD i kilkunastu innych krajach, gdzie dotąd wystawiano szopki krakowskie.

– Już dziś rozpocząłem pracę przy kolejnej szopce – pokazuje Marek pierwsze elementy budowli. – I tak będzie już chyba zawsze, co rok... Budować szopki, to coś więcej niż współzawodniczyć o palmę pierwszeństwa w dorocznych konkursach. Jest z tym dużo pracy, wiele nauki, poznania architektury i budownictwa królewskiego Krakowa, odrobina sentymentu, szereg tradycji, zadowolenia i przyjemności, bo ... jest w krakowskich szopkach jakaś siła.

DARIUSZ KONIEC
Fot. **Zbigniew Bisanz**

Piosenki spod namiotu

Na tę sobotę od dawna już czekała cała szkoła, a zwłaszcza harcerki i harcerze. Przygotowania trwały półtora miesiąca, a od poniedziałku wszyscy harcerze paradowali w szkole w wyprasowanych mundurach i wykrochmalonych chustach. Aż miło było patrzeć, jacy byli uroczyści i odświętni. Od wtorku sprzedawano już okolicznościowe koperty ze śmiesznymi nadrukami, które harcerze z dumą pokazywali w domu: „Widzisz – to my, to o nas".

Piętnastoletnią historię VII Szczepu z Katowic najlepiej ukazała wystawa zdjęć i kronik harcerskich. Zgromadzono na niej blisko 2 tysiące zdjęć z obozów, zbiórek, występów artystycznych, prac społecznych; zawieszono je na specjalnych stojakach. Codziennie harcerze innej drużyny pełnili przy niej dyżury i oprowadzali wszystkich chętnych.

A w sobotę? Sobota to był dzień, który pół tysiąca harcerek i harcerzy z VII Szczepu zapamięta na długie lata. Od rana panowała w szkole atmosfera podniecenia. Najbardziej podekscytowane były harcerki z „Akordów", „Nutek" i „Pacynek" – szczepowych zespołów artystycznych, bowiem to na nie wszyscy mieli patrzeć i oklaskiwać.

O godzinie 13 w Dzielnicowym Domu Kultury zaczął się jubileuszowy koncert pn. „Piosenki spod namiotu". Miejsca na sali zajęli aktualni i byli harcerze, przyjaciele z KPH, władze miasta, chorągwi i hufca, nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 36, przy której działa szczep. Program, który był artystyczną opowieścią o jednym obozowym dniu, zaczął się scenką z nocnej warty. Potem inscenizowane piosenki prowadziły wszystkich przez pobudkę, gimnastykę, zbiórkę alarmową, wycieczkę, zawody sportowe itp. do wieczornego ogniska. Krótką gawędę wygłosił wtedy hm PL Józef Heansel.

Po koncercie odbyło się trzecie już z kolei... otwarcie harcówki szczepu, urządzonej w piwnicach szkoły. W piątą rocznicę otwarto pierwsze dwa pomieszczenia, na dziesięciolecie wygospodarowano i urządzono własnymi siłami jeszcze klub instruktorski i izbę pamięci. Teraz dołożono do tego prześliczną kawiarenkę i salę kominkową. Jak tak dalej pójdzie, na trzydziestolecie szczepu trzeba będzie dobudować trochę szkoły, aby harcerze mieli skąd brać piwnice na dalsze pomieszczenia harcówki.

Wszystkie imprezy jubileuszowe udały się na medal. Ciężka fizyczna praca przy harcówce, wystawa, próby, próby i próby koncertu nie poszły na marne. Wszyscy harcerze byli z tego bardzo dumni. Szkoda tylko, że tego nie widzieliście! Zapewniam Was, że było wspaniale.

Włodek „Kuba" Zaradkiewicz
HSI VII Szczepu
Fot. **Zbigniew Bisanz**

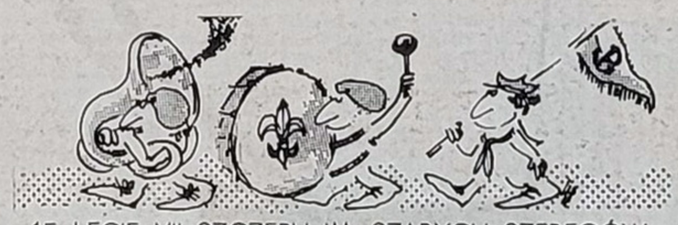

15 LECIE VII SZCZEPU IM. SZARYCH SZEREGÓW

REDAKCYJNA POCZTA

List Jolki z Wałbrzycha zamieszczony w „Redakcyjnej Poczcie" („ŚM" nr 138) poruszył czytelników. Jolka zapoznała Iwonę, którą uważała za przyjaciółkę, ze swoim chłopakiem – Grześkiem. Iwonę i Grześka połączyło uczucie. Powiedzieli o tym Jolce, choć nie przyszło im to łatwo. Autorka zamieszczonego listu zerwała przyjaźń z Iwoną. Dziś drukujemy fragmenty listów nadesłanych do redakcji w sprawie Jolki. (dś)

Umieć przegrywać

Chciałabym za Waszym pośrednictwem powiedzieć Jolce, że rozumiem ją dobrze, ponieważ sama przeżyłam coś podobnego. Uważam jednak, Jolu, że źle postąpiłaś zrywając przyjaźń z Iwoną. Przekonasz się, że będzie Ci jej brakować. Przecież ona nie chciała Ci dokuczyć, ani zrobić na złość. Grześka z Iwoną połączyło uczucie i to należy uszanować. Wydaje mi się, że Grzesiek nie darzył Ciebie tak silnym uczuciem jak myślałaś. Proszę, zastanów się jeszcze raz nad tą sprawą. Gdy kogoś osądzamy w zdenerwowaniu, wtedy często popełniamy błędy. Musisz się jeszcze jednego nauczyć, Jolu – musisz umieć przegrywać.

Magda

Jolka jest egoistką

Uważam, że Iwona nie chciała zrobić Joli na złość i że nadal zależy jej na przyjaźni z nią. Takie uczciwe postawienie sprawy nie było przecież dla niej łatwe. Mogła zerwać z Jolką wszelkie kontakty niczego nie wyjaśniając, a jednak zdobyła się na tę rozmowę. Nie możesz, Jolu, winić Iwony i Grześka za uczucie. Miłość nie wybiera – sama się o tym przekonałaś. Zrywając przyjaźń z Iwoną udowodniłaś, że jesteś egoistką.

Dora z Zabrza

Pragnę zaprzyjaźnić się z Jolą

Ja też niedawno straciłam chłopaka i dlatego doskonale rozumiem rozgoryczenie Jolki. Bardzo chciałabym zaprzyjaźnić się z nią. Jolu, napisz do mnie.

Alicja Chmiel
17-200 Hajnówka
ul. Bielska 36

Obydwie żałujemy tego

Uważam, Jolu, że nie masz prawa oburzać się ani na Iwonę, ani na Grześka. Posłuchaj mojej historii. Jeszcze rok temu przyjaźniłam się z Krysią. Któregoś dnia przybiegła do mnie z wiadomością, że jest zakochana. Nie była to pierwsza tego typu wiadomość. Krysia poznała mnie ze swoją nową sympatią. Michał ogromnie mi się spodobał i ja jemu też. Nasze uczucie ukrywaliśmy przed Krystyną: nie chciałam jej stracić i byłam przekonana o tym, że niedługo przejdzie jej ta miłość. Zresztą i tak już zwracała uwagę na innego chłopaka. Jednak, gdy dowiedziała się o nas, zrobiła mi ogromną awanturę. Z Michałem łączą mnie wspólne zainteresowania i jesteśmy ze sobą szczęśliwi. Jest mi jednak bardzo przykro, że tak skończyła się moja przyjaźń z Krystyną. Ona teraz też tego żałuje, lecz jest zbyt dumna, aby się do tego przyznać. Ja nie mogę pierwsza wyciągnąć ręki do zgody: zbyt mocno przeżyłam wtedy reakcję Krystyny. Jolu! Nie zrywaj przyjaźni z Iwoną, bo będziesz tego żałowała.

Joanna

GWIAZDOZBIÓR

Kwadrans wykradziony

ALINIE JANOWSKIEJ

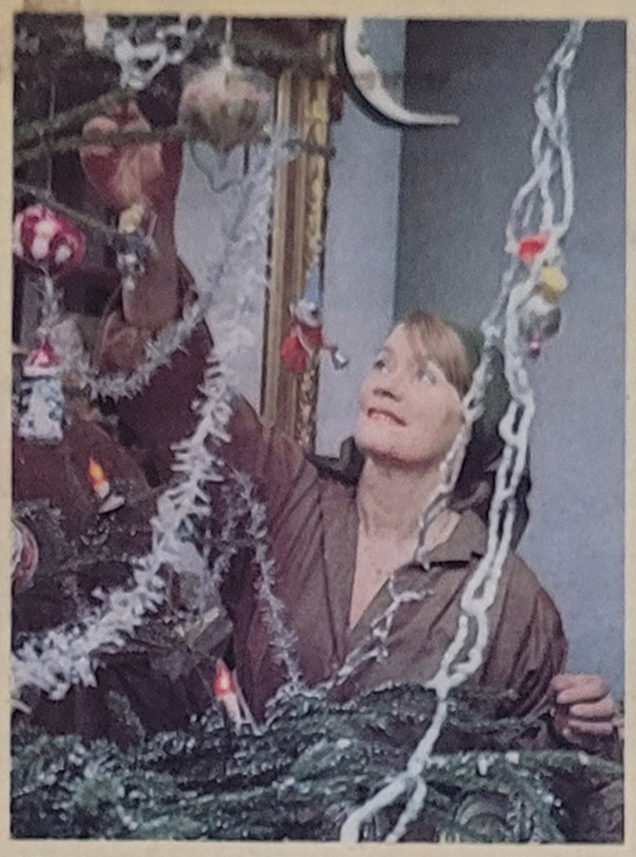

Teatr Komedia na Żoliborzu w Warszawie. Za pół godziny rozpocznie się spektakl „Baby-dziwo", tragikomedii politycznej (!), interesującej również od strony psychologii postaci, napisanej przed wybuchem wojny w 1938 r. przez Marię Jasnorzewską-Pawlikowską. Przedstawienie wyreżyserowała Romana Próchnicka, a główną rolę w nim gra Alina Janowska.

Właśnie biegnie po schodach w stronę garderoby, jak zwykle pogodna, ale i zaaferowana. Na ukłon kolegi z zespołu zapomina odpowiedzieć, ale za to zatrzymuje go i natychmiast wdają się w rozważania: jak rozegrać nieco inaczej jedną ze scen. Kiedy oglądam ją już z widowni jako Validę Vranę w deformującym, szpecącym kostiumie, taką „odkobieconą", grubo-skórną, odrażającą w każdym geście i słowie – mimo woli czuję się zaskoczona tym przeobrażeniem i ... pełna podziwu. Stoi mi przecież jeszcze przed oczami urocza Janowska sprzed pół godziny, pamiętam przecież ją z estrady i z ról filmowych, i telewizyjnych, zawsze pełną wdzięku.

– Spektakale „Baby – dziwo" idą już od września, a widziałam, że wciąż jeszcze, na żywo, coś Pani zmienia w swojej roli. Kiedy w Pani wypadku kończy się praca nad postacią?

– Praca aktora nad rolą ma bardzo wiele faz. Pominę te pierwsze jak: zapoznanie się ze sztuką, rozmowa z reżyserem na temat ewentualnej interpretacji, głośne czytanie tekstu razem ze współpartnerami itd, czyli tzw. próby analityczne przy stole. W chwili kiedy wchodzimy już na scenę poza myśleniem o sytuacjach, o sposobie poruszania się trzeba zwrócić uwagę na tempo dialogu, które się zmienia w zależności od tekstu nie tylko mego, ale i kolegów. Wobec tego cały rytm przedstawienia ulega zmianom. Istotne też jest umiejętne rozłożenie akcentów ważniejszych i mniej ważnych w roli – i tak się pracuje do próby generalnej. Rola jest gotowa w 70 procentach. Teraz dochodzi kostium, dekoracje, światło.

Jeśli o mnie chodzi, kostium odgrywa ogromną rolę, bo wpływa na mój ruch. I choć już wcześniej zakładam sobie jakiś sposób poruszania się i zachowania, dopiero kostium go uściśla. Wreszcie premiera, tzn. publiczność – czynnik emocjonalny, przy pomocy którego w przygotowaną przez aktora formę wlewa się życie. Obecność widza dla aktora jest najważniejsza, z tym, że w mniejszym stopniu dla aktora dramatycznego niż estradowego. Na estradzie gram wprost do widza, a tu rozgrywa się konkretna sytuacja pomiędzy ludźmi na scenie. Odruchowo notuję w pamięci reakcje oglądających i to kształtuje nowe spojrzenie na rolę. Zdania, na które widzowie reagują najżywiej, które są dla nich najciekawsze, trzeba uwypuklać. Robić dłuższe przerwy, przyspieszać tempo lub czekać. Wszyscy koledzy ulegają fluidom płynącym z widowni, czyli każdy ma własne odczucie nowego tempa przedstawienia. To trzeba wciąż uzgadniać, bo zawsze mam coś do zmienienia. Konstruuję więc rolę do ostatniego spektaklu i nigdy się tym nie nudzę. Mniej wprawne oko może nie zauważyć różnicy między pierwszym a ostatnim przedstawieniem, ale ja ją znam, a taki sposób pracy mnie bawi, odpowiada mojej psychice. Jestem pedantką, lubię dokładność.

– Wynika to po trosze z Pani przygotowania zawodowego. Miała być Pani tancerką...

– Tak, uniemożliwiła mi to wielokrotna kontuzja kolana. Przekwalifikowałam się i tak znalazłam na scenie i estradzie.

– Jest Pani prezesem sekcji estrady w Stowarzyszeniu Polskich Artystów Teatralnych i Filmowych. Nasza „muza estradowa" jest biedna i podkasana. Dlaczego tak się dzieje?

– Jest to praca szczególnie trudna. Artysta musi umieć zaabsorbować widownię sobą samym, bez jakiejś specjalnej dekoracji, bez kostiumu nawet. Żąda się od niego nie tylko świetnego warsztatu zawodowego, ale osobowości trzymającej ludzi w takim napięciu, by ani przez chwilę się nie nudzili, nie mieli w momencie wykonywania np. słabego literacko monologu żadnych refleksji negatywnych. Nie wszyscy artyści dramatyczni nadają się do pracy w estradzie. A skąd się biorą artyści estradowi? Aktorzy najczęściej właśnie z teatrów lub spośród autorów, szczególnie w kabarecie literackim, gdzie sami twórcy przyjmują na siebie role wykonawców własnych tekstów: piosenkarze – po szkołach muzycznch i festiwalach. Są to ludzie, którzy dopiero muszą się uczyć i to właściwie samotnie, jak dawać sobie radę z tekstem jako tworzywem dramaturgicznym, jak poruszać się i gestykulować, jak „robić" piosenkę... SPATiF od dziesięciu lat postuluje powołanie studia, czy nawet studiów szkolenia estradowego. Były już takie próby przy teatrach. Mimo tych trudności mamy, nieliczną co prawda, grupę znakomitych i zamiłowanych estradowców.

– Pani jest częstym gościem na estradach stołecznych i w tzw. terenie. Czy nie straszne są Pani niewygody życia hotelowego, oderwanie od rodziny?

– Lubię to. Ale teraz rzadziej wyjeżdżam – mąż i dzieci proszą, bym więcej przebywała z nimi. Ale coś w tym jest, że w pokoju hotelowym z własną grzałką i kuchenką elektryczną czuję się dobrze. Pewnie głównie dlatego, że mam tu chociaż parę godzin sama dla siebie. W domu rodzinnym zresztą przemiłym, tego czasu nie mam. Każdy mój wyjazd, to nie tylko chęć występowania i zarobienia pieniędzy, ale poniekąd ucieczka od części obowiązków kobiety i aktorki zarazem.

– Dziękuję za rozmowę, za koncert gry w „Babie – dziwo" i życzę powodzenia w Nowym Roku.

Rozmawiała **EWA BIELSKA**

Fot. **Marek Szymański**

DOM MODY świata młodych

A jednak bluzka koszulowa

Szał tzw. bluzek koszulowych, to historia sprzed lat 4–5. Jedynie najstarsze z Was mają szansę ten szał pamiętać. Gwoździem było posiadać taką bluzeczkę z białej etaminy (etamina była wówczas nowością) w drobne kolorowe kwiatki. Drugi nurt, to była drobniutka pepitka o tzw. słodkim kolorycie – biało-różowa, biało-błękitna, biało-żółta... Fason – koszulowy, czyli najzwyczajniejszy ze zwyczajnych: długi rękaw, mankiet na jeden lub dwa guziczki, zapięcie z przodu na guziczki, kołnierzyk (najczęściej na stójce) niezbyt duży, ale i niezbyt mały, taki właśnie... koszulowy. Takich bluzek wtedy nie było, albo były bardzo rzadko i ustawiały się za nimi gigantyczne kolejki. A każda dziewczyna chciała mieć takich kilka. Potem bluzek tych zaczęło przybywać, tak samo jak i białej etaminy w przeróżne kwiatki, ale... szał minął. I cicho było o koszulowych bluzkach przez lat parę.

A szkoda, bo ciuch to superwygodny. I do spodni można nosić, i do spódnicy, i pod pulower z wywiniętym na wierzch kołnierzykiem. W każdym razie ja np. bardzo żałowałam, że wymsknęły się jakoś z awangardy mody, bo takie bluzki dają się lubić. I cieszę się bardzo, że znowu (obok „koszul dziadunia" i przeróżnych chałatopodobnych) się pojawiły. Odrobinkę są od tamtych starych inne. Ta inność polega na ich obszerności (są bardzo luźne), mają rękaw wszyty nisko (to zresztą obszerności im wydatnie przydaje), a kołnierzyk (obowiązkowo na stójce) jest bardzo nieduży i najczęściej zaokrąglony. Nie znaczy to, że jak ktoś posiada starą koszulową bluzkę (bardziej dopasowaną), to nie może jej nosić – sama wyciągnęłam kilka takich z szafy i dobrze mi służą – ale jeśli któraś z Was dojdzie do wniosku, że powinna sobie taką bluzkę sprawić, to radzę coś takiego jak na zamieszczonych obok zdjęciach.

Różnią się te cztery bluzki (na zdjęciach) między sobą bardzo minimalnie – różnice widać wyraźniej na rysunku, a rzeczą, która je w sposób zdecydowany łączy jest ich koloryt. Kratka – drobniejsza lub większa, ale nie pepitka, tylko taka kratka... męskokoszulowa raczej. Najmodniejsza tonacja: beżowo-brązowo-kremowa.

RIUSZKA

WARSZAWSKI KLUB GO FSZMP

„Nie pozwólcie umysłom gnuśnieć, grajcie w GO"
Konfucjusz

TURNIEJE ZAWODOWCÓW

Światowe GO to przede wszystkim Japonia. Tutaj jest zarejestrowanych kilkuset zawodowych graczy. Kraj ten posiada też największą liczbę amatorów.

Podobnie jak i tenisiści, profesjonaliści GO, biorą udział w wielu różnych turniejach. Do niedawna najważniejszymi były turnieje Honinbo i Meijin (wym. mejdżin). Ostatnio na czoło wysunął się turniej o tytuł Kisei. Nagroda dla zwycięzcy wynosi 100000 jenów. Już po raz drugi triumfatorem został zawodnik starszego pokolenia Fujisawa Shuko, który pokonał przedstawiciela młodszej generacji Kato Masao.

W większości turniejów dla zawodowców obowiązuje zasada, że zdobywca tytułu broni go w następnym roku. Każdy turniej ma swoje osobne przepisy określające sposób wyłaniania pretendenta. Zwykle jest nim zwycięzca Ligi (Honinbo czy Meijin) grupującej 8 graczy. 3 lub 4 ostatnich spada z Ligi. Każdego roku na zwolnione przez nich miejsca dokooptowuje się zawodników, którzy osiągną najlepsze wyniki w cyklu turniejów eliminacyjnych. Widać z tego, że aby sięgnąć po upragniony tytuł i przy okazji zarobić kilka tysięcy dolarów trzeba rozegrać niezliczoną ilość partii. Warto również wiedzieć, że w każdej partii zawodnikom przysługuje na grę po parę godzin (zwykle około sześciu). W walce między pretendentem a posiadaczem tytułu gra może trwać do 20 godzin. Są to prawdziwe zmagania tytanów. Często zdarza się, że w decydujących momentach jeden z konkurentów myśli nad jednym ruchem powyżej 1 godz.!

Wszystko to daje wyobrażenie o ogromie wysiłku jaki wkłada zawodnik w każdą partię. Jest to właśnie główna różnica między profesjonalistą a amatorem: dla amatora gra jest jedynie przyjemnością, dla zawodowca natomiast jest to również ciężka praca. Aby być wybitnym zawodnikiem nie wystarczy prezentować najwyższą technikę gry. Najlepsi zawodowcy charakteryzują się żelazną odpornością psychiczną i ogromną kondycją oraz umiejętnością pełnej koncentracji przez wiele godzin.

Jerzy Sacharewicz

JAKI BYŁEŚ, SPORTOWY ROKU 1978?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

wią, na stoku Kotelnicy wystartowało ponad 700 najmłodszych zawodników, uczniów kilkudziesięciu szkół z całego kraju! Warto dodać, że kilkoro zwycięzców naszych zawodów znajduje się już w kadrze narodowej juniorów młodszych. Za dwa, za trzy lata mogą być groźni nawet dla seniorów...

Nie było sensacji na mistrzostwach Europy i świata w zapasach stylu klasycznego. **Kazimierz Lipień** (skąd u tego zawodnika tyle hartu) sięgnął po dwunasty, a następnie trzynasty w swojej karierze medal. Równą uporczywością wykazał się nasz najlepszy aktualnie pięściarz **Henryk Średnicki**. Boksuje niczym zaprogramowany automat; na belgradzkich MŚ stanął na najwyższym podium. Jego złoty pas plus trzecia pozycja naszej drużyny w klasyfikacji zespołowej – to niezwykle cenny dorobek.

Jeszcze nie przebrzmiały echa po laniu, jakie wymierzono Polakom na Wyścigu Pokoju (późniejszy wicemistrz świata, **Krzysztof Sujka**, dopiero dziewiąty), a już do głosu doszli piłkarze. Różnie komentowano argentyński występ biało-czerwonych. Trzeba przyznać, że furory raczej nie zrobili, ale też, powiedzmy obiektywnie, nie zawiedli.

Znacznie lepiej spisała się w tym czasie **Krystyna Chojnowska-Liskiewicz**, samotnie „zawiązując" pętlę dookoła kuli ziemskiej. Dzielna żeglarka jest pierwsza kobietą, której udaje się ukończyć tak wyczerpujący rejs. Nic więc dziwnego, że wspólnie z **Wandą Rutkiewicz** zdobywczynią Mount Everestu, zostają uznane Paniami Roku 1978, co w połączeniu z obchodzonym Rokiem Kobiet ma podwójną wymowę.

Na zakończenie warto wspomnieć o wspaniałym wyczynie polskich pięcioboistów. Wygrali oni zespołowo mistrzostwa świata, a **Janusz Peciak** był drugi indywidualnie. Zwycięzca tej imprezy, **Paweł Ledniew** (ZSRR) musiał wkrótce jednak oddać palmę pierwszeństwa na rzecz naszego reprezentanta; stało się to podczas rozegranego w Londynie Turnieju Mistrzów.

Z braku miejsca nic nie napisaliśmy o wielu innych godnych uwagi faktach: o klęsce naszych czwórboistów na finale w Sofii, o zwycięstwie **„Żbiczków" Nasielsk** w międzynarodowym turnieju piłkarskim „Świata Młodych", o wspaniałym osiągnięciu 15-letniego **Piotra Kinera** z Bielawy (22,4 sek. w biegu na 200 m podczas Zawodów Olimpijskich Talentów „ŚM")...

Przed nami następny sportowy rok. Tym razem przedolimpijski. Czy będzie on potraktowany ulgowo, spokojnie, bez wzbudzających podziw wyczynów? Praktyka dowodzi, że... Lepiej nie bawmy się w proroków. (zp)

Marek Łagoda z Warszawy – proponowane przez Ciebie tematy (księżyce pyłowe Kordylewskiego oraz hipotetyczna planetoida TORO) już były omawiane w naszym kąciku. Być może wrócimy do tych spraw w przyszłości, o ile pojawią się nowe fakty. Mimo iż TOMIK nie zamieszcza ogłoszeń, tym razem odstępujemy od tej zasady i spełniamy prośbę Józefa Chorąży, 57-220 Ziębice, skrytka pocztowa 12, który poszukuje pilnie teleskopu zwierciadlanego lub lunety powiększającej kilkadziesiąt razy, ewentualnie silnych soczewek optycznych (bez wad). Za powyższe przedmioty Józek zapłaci gotówką lub częściami radiotechnicznymi. Kto więc może mu pomóc, niech pisze bezpośrednio na podany wyżej adres. Natomiast Jarosław Szymański, ul. Sienkiewicza 8, 62-031 Luboń 3 k/Poznania poszukuje następujących książek: 1) „Amatorski teleskop zwierciadlany", 2) „W Kosmosie" P. Elszteina. To tyle komunikatów, a teraz zapraszam wszystkich do lektury naszego kącika.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Wschód Słońca na Marsie – zdjęcie wykonane przez automatyczne laboratorium „Viking". Z lewej na czarnym niebie widoczna orbitalna stacja retransmisyjna „Vikinga"

PROJEKT WYPRAWY NA MARSA

Era kosmiczna narodziła się w roku 1957, kiedy to uczeni Związku Radzieckiego wprowadzili na orbitę okołoziemską pierwszego satelitę – „Sputnik-1". Dwanaście lat później człowiek postawił swą stopę na powierzchni Księżyca, a dziś robi się już przygotowania do wyprawy na inne planety. Spełniają się więc odwieczne marzenia ludzkości o lotach międzyplanetarnych, którym naukowe podstawy dał Konstanty E. Ciołkowski (1857–1935). Nie ma najmniejszej wątpliwości, że następnym celem astronautyki będzie Mars. Jest on bowiem tą planetą, do której zorganizowanie wyprawy kosmicznej jest stosunkowo najłatwiejsze. Jego mała masa powoduje znacznie słabsze niż na Ziemi przyciąganie grawitacyjne, toteż powrót będzie wymagał mniejszego zużycia paliwa, niż z Wenus, posiadającej masę prawie równą masie naszej planety. Dochodzą do tego względy natury emocjonalnej, bo chociaż nie wierzymy w istnienie Marsjan, jednak warto się przekonać, czy w przeszłości było tam jakieś bujniejsze życie.

Pierwszy konkretny projekt wyprawy na Marsa ogłosił w roku 1956 niemiecki konstruktor rakiet Werner von Braun, od lat pracujący w Stanach Zjednoczonych. On to właśnie jest twórcą potężnej rakiety „Saturn-V", która umożliwiła człowiekowi lot do Księżyca. Zakłada on, że wyprawa na Marsa powinna składać się z 12 ludzi i dwóch statków: pasażerskiego i towarowego. Jej start nastąpiłby nie z Ziemi, ale z orbity okołoziemskiej, gdzie zostałyby zmontowane oba statki z elementów dowożonych przez rakiety. Po około 260 dniach lotu oba statki zbliżyłyby się do Marsa i zostały przekształcone w jego sztuczne satelity. Wtedy dopiero załoga rozpoczęłaby studia nad topografią planety, żeby wybrać najodpowiedniejsze miejsce do lądowania statku pasażerskiego z załogą, składającą się z dziewięciu astronautów. Trzej pozostali przesiedliby się do statku towarowego, który krążyłby po orbicie okołomarsjańskiej. W nim oczekiwaliby na powrót swych towarzyszy, mających spędzić na powierzchni Marsa 449 dni. Tam astronauci przeprowadziliby odpowiednie badania i zebrali próbki marsjańskiego gruntu w ilości około 5 ton. Po wykonaniu tych czynności statek pasażerski ogołocony z wszelkich niepotrzebnych już urządzeń wystartowałby na orbitę okołomarsjańską i połączył się ze statkiem towarowym. Wówczas ze statku towarowego przetankowano by paliwo i zabrano przebywających w nim trzech astronautów. Statek pasażerski wystartowałby w drogę powrotną na Ziemię, osiągając ją po 260 dniach lotu. Cała wyprawa trwałaby więc 969 dni, czyli dwa lata i 8 miesięcy.

Robert Karbowski
ul. Kowalska 21, 58-530 Kowary

P.S. Powyższe wiadomości zaczerpnąłem z książki S.R. Brzostkiewicza „Czerwona planeta".

Kłopoty z... wiekiem galaktyk

W ciągu ostatnich dwóch lat astronomia klasyczna, korzystająca z obserwacji prowadzonych z Ziemi, odnotowała trzy ważne odkrycia. Należy do nich znalezienie wielkiego asteroidu krążącego między Saturnem a Uranem, odkrycie pierścieni okalających tę ostatnią planetę, a także przypuszczalnie odkrycie satelity towarzyszącego odległej planecie Układu Słonecznego – Plutonowi. Czwarte odkrycie, dokonane przez astronoma amerykańskiego – Harveya Butchera za pomocą 4-metrowego teleskopu w Chile, czeka jeszcze na potwierdzenie. Jeśli jednak i inni astronomowie dojdą do tego samego wniosku co on, może to przynieść konieczność zasadniczego zrewidowania poglądów o sposobie powstania wszechświata. Otóż badając dwie galaktyki będące satelitami Drogi Mlecznej – tzw. Obłoki Magellana, dr. H. Butcher stwierdził nieoczekiwanie, że ich statystyczny wiek różni się od wieku Drogi Mlecznej. Różnica polega na tym, że w Obłokach Magellana nie można – jak się okazuje – znaleźć gwiazd równie starych jak te, które spotyka się w Galaktyce. Czyżby miało to znaczyć, że Obłoki Magellana są młodsze od Drogi Mlecznej?

Potwierdzenie tej hipotezy podważyłoby przyjęty przez astronomów pogląd o powstaniu wszechświata w wyniku „wielkiego wybuchu", podczas którego wszystkie galaktyki powstały równocześnie, będący podstawą współczesnej kosmologii.

CATHERINE SCHELL – KOSMICZNA BABA JAGA

Każdy, kto lubi oglądać filmy fantastyczne, śledzi w każdą wolną sobotę z uwagą przygody bohaterów serialu telewizyjnego „Cosmos 1999". Od niedawna wśród mieszkańców bazy księżycowej „Alfa" zjawiła się nowa postać – Maya, posiadająca możność transformacji molekularnej. Jej twarz jest niezwykle ciekawa w wyrazie, a każda przemiana pojawia się najpierw w oczach. Postać Mayi wprowadzona została do serialu na stałe w drugim roku produkcji tego filmu. Jeden ze współautorów scenariusza, Fred Freiberger, uznał bowiem za konieczne ożywienie akcji filmu. Przeprowadzone przez niego testy wykazały, że serial ten najchętniej oglądają ludzie bardzo młodzi. Trzeba więc było im dać coś więcej, coś jakby z bajki. Wprowadzono więc do scenariusza rolę kosmicznej Baby Jagi, a rolę tę powierzono Catherine Schell, która była już raz na planie serialu „Cosmos 1999" w halach londyńskiego studia Pinewood. Grała wtedy robota. O tej roli Maya mówi obecnie z humorem.

– Na końcu wysadzili mnie w powietrze i wszystkie te kable i sprężyny wyskakiwały mi z głowy. Maya jest dla mnie rolą znacznie ciekawszą. I mimo wszystko sympatyczną – stwierdziła.

Maya ma w serialu romantycznego partnera w osobie Tony Anholta.

Na początku było trochę kłopotów z charakteryzacją. Postanowiono bowiem, że będzie nosić szkła kontaktowe, aby zakryć jej własne szaroniebieskie oczy. Oczy Mayi miały być zupełnie białe, a źrenice w kształcie gwiazdek. May próbowała się przyzwyczaić do tych szkieł, ale niezbyt dobrze przez nie widziała.

– Włożyłam je kiedyś w restauracji – mówi. Kelnerka wypuściła tacę z rąk, kiedy na mnie spojrzała.

Takie role, jak np. Maya, nie są dla Catherine Schell nowością. Swego czasu debiutowała już bowiem w filmie „Lana, królowa Amazonki", produkcji RFN, a relizowanym w Brazylii. Grała w jakiś czas później w fantastyczno-naukowym filmie „Księżyc – dwa", reklamowanym jako kosmiczny western.

Krzysztof Masny
ul. Orla 1/1
82-500 Kwidzyn

Monika nic nie mówi.

Ledwo przespali noc i zaraz z samego rana – DUBONNET – DUBONNET – DUBONNET – pojechali do Dzielnicy Łacińskiej i udali się do „znajomej ciotki".

Sprawa jest prosta: wynajmują ten pokoik na cały rok. A gdzie Julietta? – Nie wiadomo. Przyjdzie? Na pewno przyjdzie. Jak nie dziś, to jutro. Więc płacą za ten pokoik dla Julietty. Oczywiście umowa musi być spisana w dwu egzemplarzach i podpisana z należytą powagą przez obydwie strony, żeby potem nie było żadnych nieporozumień. Drobne kroczki stukają po schodach. Julietta? Nie. – Jak przyjdzie, to jej powiem. Niech sobie mieszka, może nawet lepiej, że tutaj jej nie ma. Będzie miała niespodziankę. I uniknie się całej głupiej ceremonii pożegnania i dziękowania.

Jeszcze by się coś mogło popsuć. Znowu pośpiesznie DUBONNET – DUBONNET – DUBONNET i już siedzą w wagonie.

Piotr gdzieś się zapodział. Gdzie on jest? Już biegnie w ręku trzyma gazetę. Co się stało?

Czytajcie! Jest wzmianka o konkursie. Są ich nazwiska, wszystko jak potrzeba.

„Specjalna nagroda jury za fantazję i zapał"

Oj, Moniko, Moniko, kręcisz głową i nic nie mówisz.

Popatrz, to już drugie odznaczenie w rodzinie.

Ojciec niedawno dostał złoty medal, a ja nagrodę i wyróżnienie. Tamto za ciężką solidną pracę pod ziemią...

A nasze? Niby proste i łatwe: „przyjechali, zaśpiewali", ale przecież, Moniko... Nie o wszystkim chciałoby się teraz wspominać. Było trochę chłodu i trochę głodu.

I trochę zwątpienia, lecz... Tak, to śpiewa Brassens:

„To co przeminęło wydaje się piękne". Tylko skąd tu Brassens? W sąsiednim przedziale ktoś słucha radia. Znajomy sygnał, trzask przełącznika, przeskok na inne fale:

France Inter – krzyk Zgniłego Jacka – Punc-rok.

Znowu przeskok – France Culture – powraca Brassens, Le Ferre, Jacques Brel... Wracają, wracają. Nie pozwolą zepchnąć się na boczny tor. Brel nagrał nową płytę.

Dwanaście nowych piosenek. Wraca po wielu latach samotnego zmagania się z ciężką chorobą. Śpiewa o spacerze szczęśliwego serca po murach obronnych Warszawy.

– *Wystarczy nam do szczęścia niewiele.*

Trzeba umieć cieszyć się drobnostkami.

Mała Julietta puka nieśmiało do drzwi „znajomej swojej ciotki":

„Proszę bardzo, twój pokoik czeka na ciebie". Trzeba umieć cieszyć się drobnostkami. Wyróżnienie – kilka słów w kąciku gazetowej płachty. Trzeba umieć cieszyć się drobnostkami.

Cieszyć się, śpiewać, szukać. Szukać dla siebie i dla innych.

– Na przyszłe wakacje pojedziemy do Polski, Piotrze.

– Na przyszłe wakacje pojedziemy do Polski, Moniko!

Tam podobno hodują wspaniałą rzepę. Oczywiście, że pojedziemy. W ciepłym przedziale, lekko kołyszącym się wagonie, Janek przymyka oczy i wyobraża sobie, że jest już w domu. Siedzi przy stole w kuchni, a obok niego ojciec i brygadzista z kopalni, właściciel czarnego renault, i Henri, rodowity Francuz. Jest też Monika i Piotr, a matka krząta się koło kuchni zajęta przyrządzaniem kolacji.

Janek opowiada o Paryżu.

Piosenką nie pali się w piecu – to prawda. Piosenka przeleci i poleci jak dym z ognia, a jednak może coś tam po niej pozostanie.

– Tak, tato, pójdę chyba do szkoły i zostanę wreszcie inżynierem, a ta gazeta będzie leżała w szafie obok twojego złotego medalu.

Kwiat zakwitł i przekwitł. Miał rację Michel. Trzeba go zasuszyć i schować. A może sobie jeszcze czasem pośpiewamy, co, Piotrze? Nie dla sławy, tylko tak sobie. Nie wszystko nam poszło tak jak planowaliśmy, a przecież nie żałujemy niczego. Jakoś i to czarne Pas-de-Calais wydaje mi się teraz lepsze. Tu przecież będą słuchali naszych piosenek. Trzeba śpiewać o różnych rzeczach: O Sekwanie, o Wiśle, o dalekich drogach, o ludzkim zamyśleniu na drodze, o szczęściu i nieszczęściu. O czymś nieuchwytnym, o czym nie da się powiedzieć zwyczajnie, bez piosenki.

Ludzie muszą pamiętać, że na świecie jest coś więcej oprócz węgla. Rozumiecie mnie? Muszą o tym pamiętać, bo inaczej całe życie będzie smutne i szare jak węglowy pył. A przecież...

– Jean, otwórz oczy! Już jesteśmy w domu. Za oknami pociągu przesuwają się czarne hałdy. Szare ulice są znajome i swojskie. Słońce przebija się z trudem przez chmury.

KONIEC

KĄCIK TOMKA

TYTUS, Romek i A'Tomek

TEKST I RYSUNKI
PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Tadeusz Baranowski

Opracowanie techniczne
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 57/G C-96

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

— Dziękujemy panu za wszystko! Właściwie to panu należy się nasza nagroda.

Michel przerwał niecierpliwym machnięciem ręki.

– Słyszałem, że wyjeżdżacie.

– Tak, już jutro.

– I co z waszym zapałem? – pyta stary. – Starczy go wam jeszcze na rok?

– Chyba starczy.

– Jeśli tak, to przyjedźcie na drugie wakacje.

– Przyjedziemy!

– No, no, ja wiem, jak to jest – stary kiwa głową i uśmiecha się trochę smutno. – Wiem o tym. Im ładniejszy kwiat, tym szybciej przekwita...

– Dużo panu zawdzięczamy... – zaczyna jeszcze raz Piotr.

Stary nie dał mu skończyć.

– Dobrze, dobrze... Tylko bez przemówień! Ja wam też może coś zawdzięczam. Jesteśmy kwita i nie ma o czym gadać.

ŻEGNAJ, PARYŻU

Ostatni wieczór w Paryżu. Kolacja, hotel. Są dumni, zdobyli nagrodę.

– Wiesz, jacy, my „Francuzi", jesteśmy zdolni? – żartuje Piotr.

Monika kręci tylko głową, coś sobie rozważa i nie może jakoś dojść z tym wszystkim do ładu. Dziwne, dziwne.

– Jean, wytłumaczcie mi, dlaczego tak bardzo ci zależało, żeby... Dlaczego tak bardzo się zaparłeś?

– Bo chcieliśmy być bogaci – śmieje się Janek. Nie. To przecież nie to. Monika czuje, że nie powiedział prawdy. Może sam dobrze nie wie. A przecież jest coś takiego w człowieku. Przypomniała sobie swoje egzaminy w Paryżu i ten moment, kiedy nie chodziło jej o ocenę, bo już ją miała, tylko o udowodnienie samej sobie, że nie jest gorsza od innych, że potrafi może coś więcej. Tak, to chyba właśnie coś takiego.

– Rozumiem – mówi wreszcie po cichu. – Wiem, jak to jest.

– No widzisz – Janek patrzy na nią przenikliwie. – No widzisz!

– A teraz powiedz sama, czy mogłem zrezygnować?

– Nie mogłeś – przyznaje Monika. I nagle wybucha śmiechem.

– Ale miałeś minę, panie Janie Bliszar! Całe szczęście, że to już po wszystkim.

– Moniko? – Janek chce jej jeszcze coś powiedzieć, wytłumaczyć, ale ona nie słucha.

– Zaraz, zaraz – przypomina sobie nagle – przecież ja wam jeszcze nie pogratulowałam, co niniejszym czynię: Moje gratulacje. A kwiaty czekają na was w Houdain.

– Jak tam twoja sprawa, Moniko? Ta twoja sprawa z egzaminami, którą miałaś załatwić w Paryżu? Zapomniałaś?

– Już załatwiłam, Jean. Wszystko w porządku. Możemy wracać do domu.

Jeszcze tylko pozostaje Julietta. Trzeba coś dla niej zrobić. A czasu jest niewiele... Monika przedłużyła ważność biletów: mogą jechać nazajutrz.

– No, sama powiedz, Moniko. Pomogła nam przetrwać, nauczyła handlować pomarańczami, nie możemy jej teraz tak zostawić. Mamy trochę pieniędzy. Przecież nie przyjechaliśmy do Paryża, aby je zdobyć prawda, Piotrze? Pośpiewaliśmy sobie i wracamy.

Dokończenie na str. 7